Nr. 38 Rok 5 Kraków, dnia 17 września 1944. 40 gr.

Ilust...wany ...LSKI

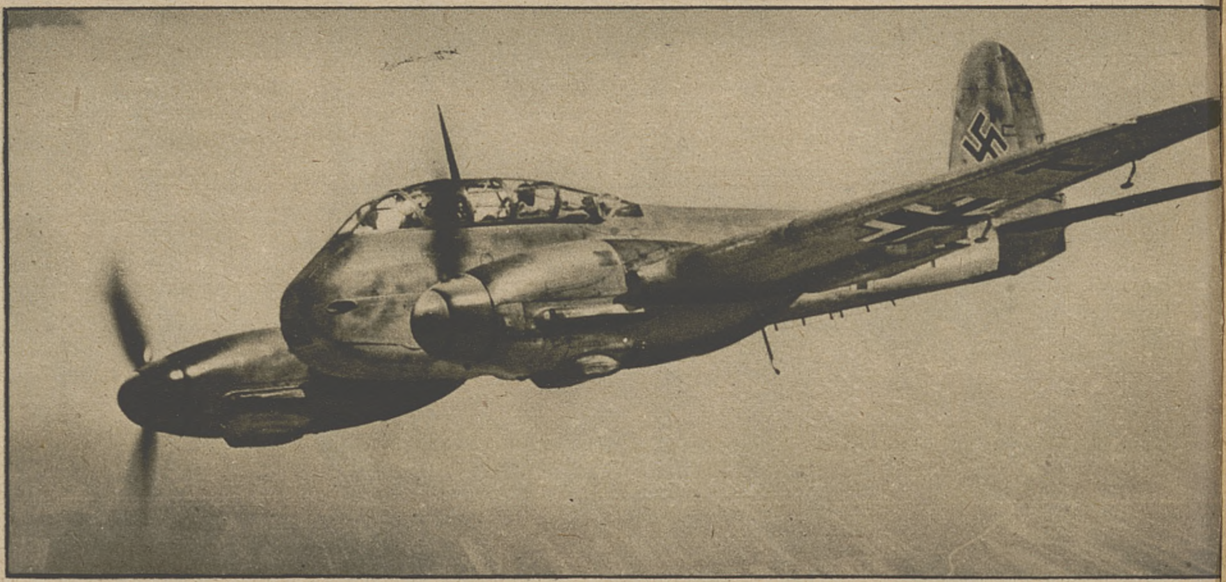


Wszystkie ręce do pracy

W powietrzu
na morzu
na lądzie



NOWY NIEMIECKI SAMOLOT
Niemiecki samolot typu „Me 210" posiada wiele zalet, o czym się już niejednokrotnie w ostatnich dniach przekonano, używając go do akcji na wszystkich frontach. Najbardziej cennymi zaletami tego samolotu są: jego wielka szybkość i silne uzbrojenie. Poniżej: „Me 210" w czasie lotu wywiadowczego. Na lewo: Ogromna hala, w której montuje się nowe samoloty.





NA WYBRZEŻU MORSKIM
W jednym z niemieckich portów żołnierze ładują miny na okręty, by następnie osadzić je w wodach przybrzeżnych i w ten sposób chronić wybrzeże przed atakami nieprzyjaciela.



Fot: PK Kurbjuhn, Niquelle, Kocherber-Atl, Scherl 2, Transozean.





„PIĘŚĆ PANCERNA" W WALCE
Dobrze zamaskowany niemiecki grenadier trzyma w pogotowiu „pięść pancerną" i obserwuje zbliżające się czołgi nieprzyjacielskie. Powyżej na prawo: Z głośnym świstem pruje granat powietrze. Na prawo: Zniszczone czołgi świadczą o silnym i skutecznym działaniu tej broni.



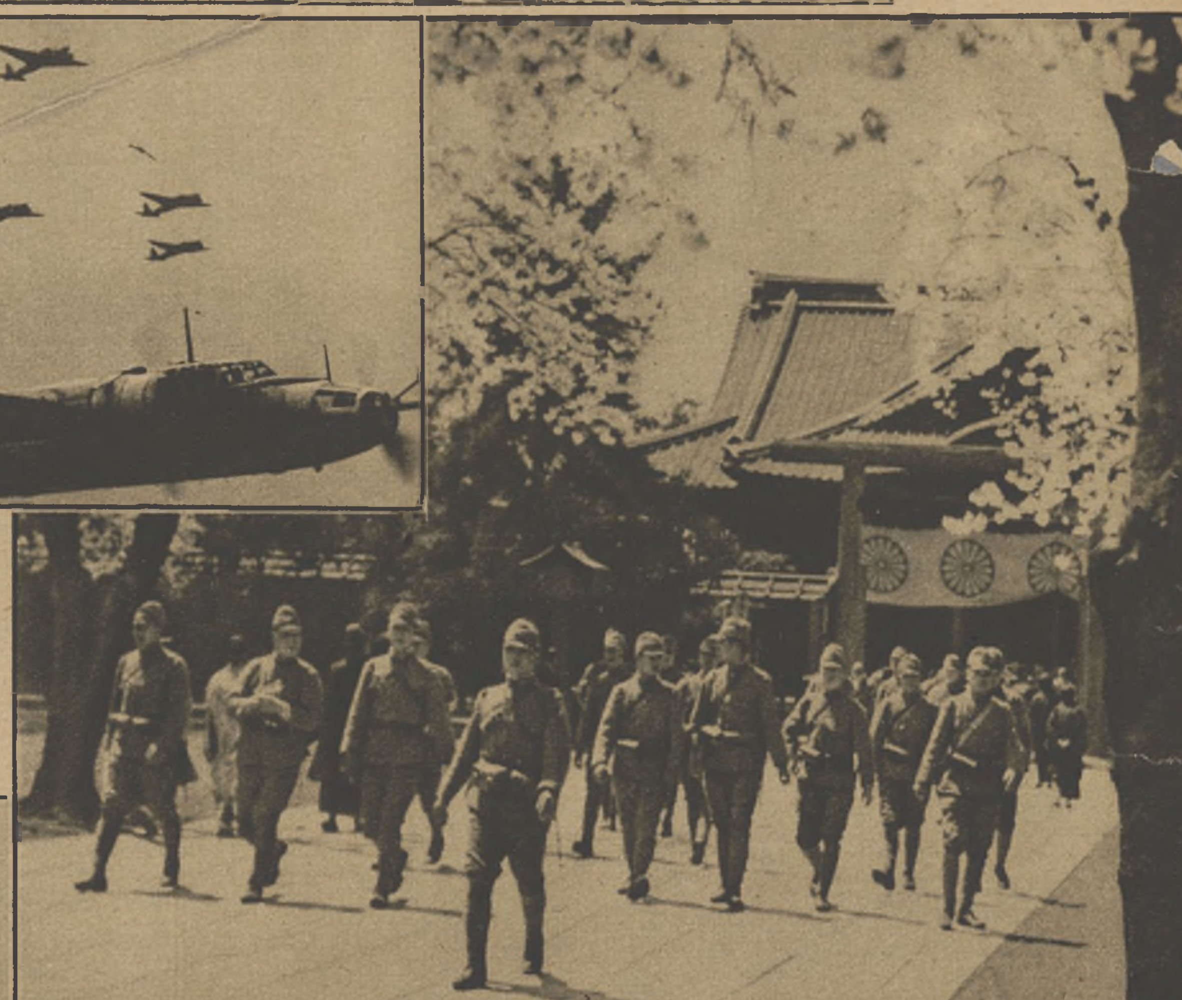
Dzisiejsza Japonia

Japonia jest zdecydowana wszelkimi środkami prowadzić wojnę ramię przy ramieniu ze sprzymierzonymi z nią Niemcami aż do zwycięskiego zakończenia. Wypowiedziała się ona pod tym względem jasno i wyraźnie na 85 nadzwyczajnym posiedzeniu parlamentu i to zarówno w dekrecie wydanym przez obecnego na tym posiedzeniu cesarza, jak również przez usta premiera Koiso. Im większymi są trudy i znoje piętrzące się przed narodem japońskim, tym bardziej niezłomną będzie jego odwaga i wytrzymałość.

Na lewo:
Centrum Tokio. Wznoszą się tu liczne nowoczesne gmachy.



Powyżej:
WZMOCNIONO JAPOŃSKĄ BROŃ POWIETRZNĄ
Powrót ciężkich bombowców typu „Donryn" z nalotu na Burmę. Również i w Chinach lotnicy japońscy odnoszą sukcesy.



Na prawo:
PRZED WYMARSZEM NA FRONT
Japońscy żołnierze opuszczają świątynię Yasukuni, w której modlili się przed wyjazdem na plac boju.

Fot: Seller 2, Transozean 3

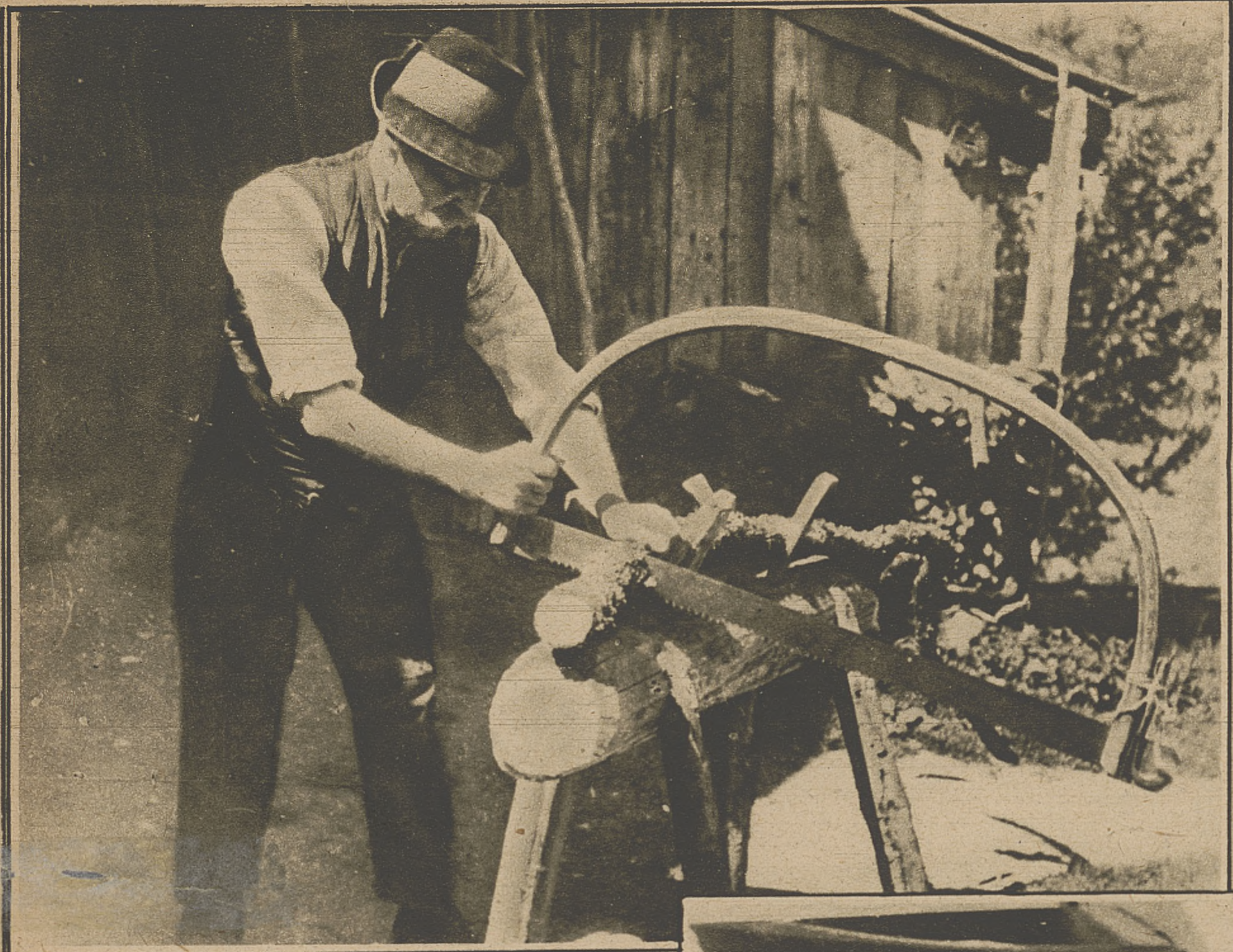


Powyżej:
KOBIETY Z SZONAN POMAGAJĄ W ROBOTACH ROLNYCH
Kobiety z Szonan zorganizowały służbę pomocniczą przy robotach rolnych. Tu oto wyru- ... drużyn kobiecych do pracy na



Na prawo:
WOJNA W CHINACH
Po przygotowaniu terenu przez ogień artyleryjski idzie japońska piechota do ataku na pozycje wojsk Czung-Kingu. Wojsko to w ostatnim czasie poniosło ciężkie straty.

Życie w samotności



GOSPODARSTWO W GÓRACH NA WYSOKOŚCI 1100 METRÓW

Gdzieś w górach styryjskich u stóp nagich zboczy górskich leży samotne osiedle góralskie. Osiedle, jakich wiele w tych skalistych górach, podobne do osiedli górskich w innych krajach w podobnych warunkach leżących. Nasza tatrzańska koleba to odpowiednik styryjskiej. Ciężka i stroma jest dla człowieka dolin droga do osiedla górskiego. Dla mieszkańca osiedla jest to chleb codzienny. Pola jego położone są na stromym stoku wznoszącym się ku skalistemu szczytowi. Od tego ubogiego kawałka gleby zależy jego istnienie. Ta ciężka walka wybiła się na obliczu człowieka gór. Jego praca wymaga szczególnych uzdolnień, nieznanych człowiekowi z dolin. Do uprawiania kamienistego, spadzistego gruntu potrzeba nie lada zręczności i siły. Trzeba także umieć poprzestawać na małym. Tylko miłość do ziemi, znanej i deptanej od dziecka skłania górala do pozostawania na niegościnnej, nierentującej się, ubogiej ziemi, zamiast szukania lepszego i lżejszego chleba w dolinach. Również nieosłonięty przed ostrym klimatem plon wymaga troskliwej opieki i powoli dojrzewa. Rodzina, która jest mu pomocną w ciężkiej pracy jest dla niego całym światem i po całodziennych trudach oraz w dni świąteczne osłodą jego samotnych dni. Dlatego życie rodzinne pielęgnuje góral w niezmienionej od wieków tradycji, zwyczajach, pieśniach i ubiorze.

Powłoka jałowej gleby leżąca na kamienistym podłożu nie zawsze jest zdolna „wyprodukować" nawet ten chudy owies i kartofle. Często trzeba się zadowolić trawą, na której góral wypasa swoje stada bydła i owiec. Dla wielu jest to jedyne źródło dochodu, dla innych uboczne. Także liczne lasy stanowią dla ich właścicieli niezły majątek, a dla małorolnych i bezrolnych dają zajęcie i zarobek.





Poniżej:
Tylko dzieci bawią się wszędzie jednakowo; czy to w górach, czy w mieście lub we wsi na dole: wszędzie czują się dobrze.

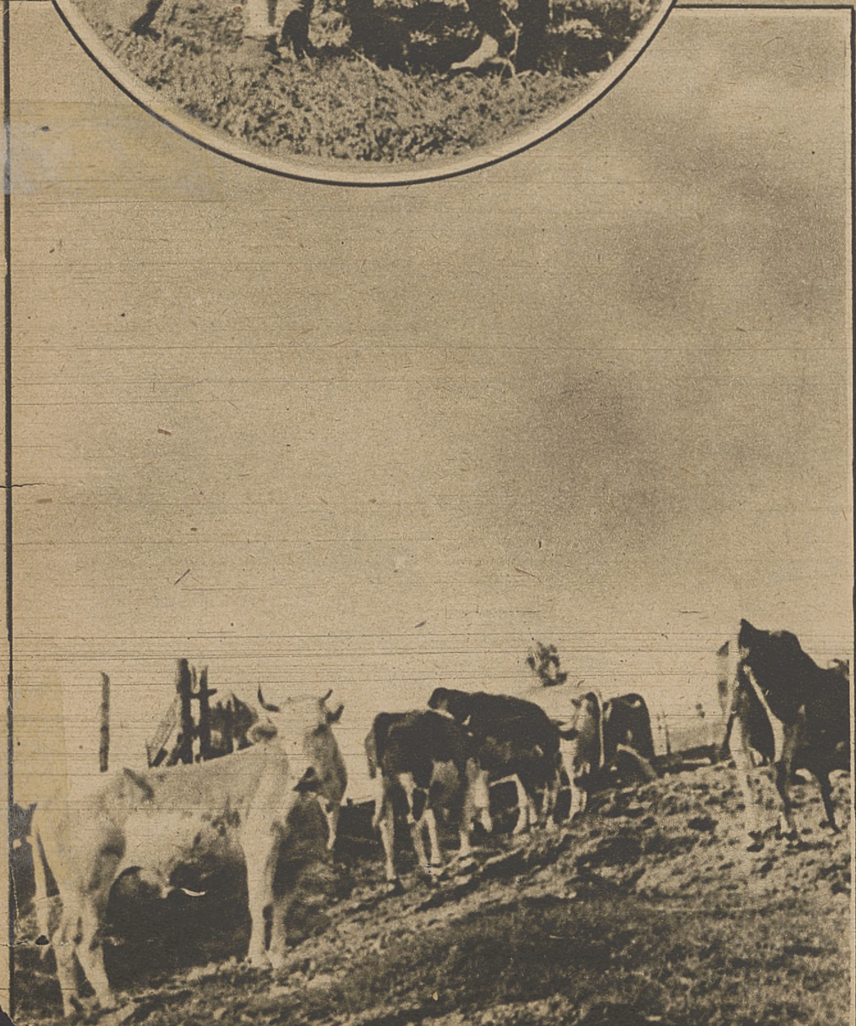
Powyżej:
Zapasy opału na zimę trzeba gromadzić już w lecie. Zwały śnieżne odetną osiedle całkowicie od reszty świata.

Powyżej:
Zamknięte w chlewiku bezrogie mieszkanki gór z tęsknotą patrzą w daleki świat . . . czy też wyglądają żeru?

Na prawo u góry:
Zagroda górala na wysokości 1100 m. Na tej wysokości życie podlega odrębnym prawom, gdyż tu jest wszystko inne jak w dolinie.



Powyżej:
W samotni górskiej pies jest naprawdę przyjacielem i obrońcą człowieka i jego dobytku.



Na lewo:
Krowy nie przejmują się stromością drogi do pastwiska. Znajdują ją całkiem wygodną.

Fot: Atlantic-Bausch



Na prawo:
Twarda i kamienista ziemia wymaga szczególnie troskliwej opieki, aby uczynić ją żyźniejszą. Pochyłość terenu czyni pracę podwójnie ciężką.





Powyżej:
A oto gospodyni domu w stroju świątecznym. Na twarzy jej maluje się powaga i surowość, jak poważną i surową jest praca i natura w górach.



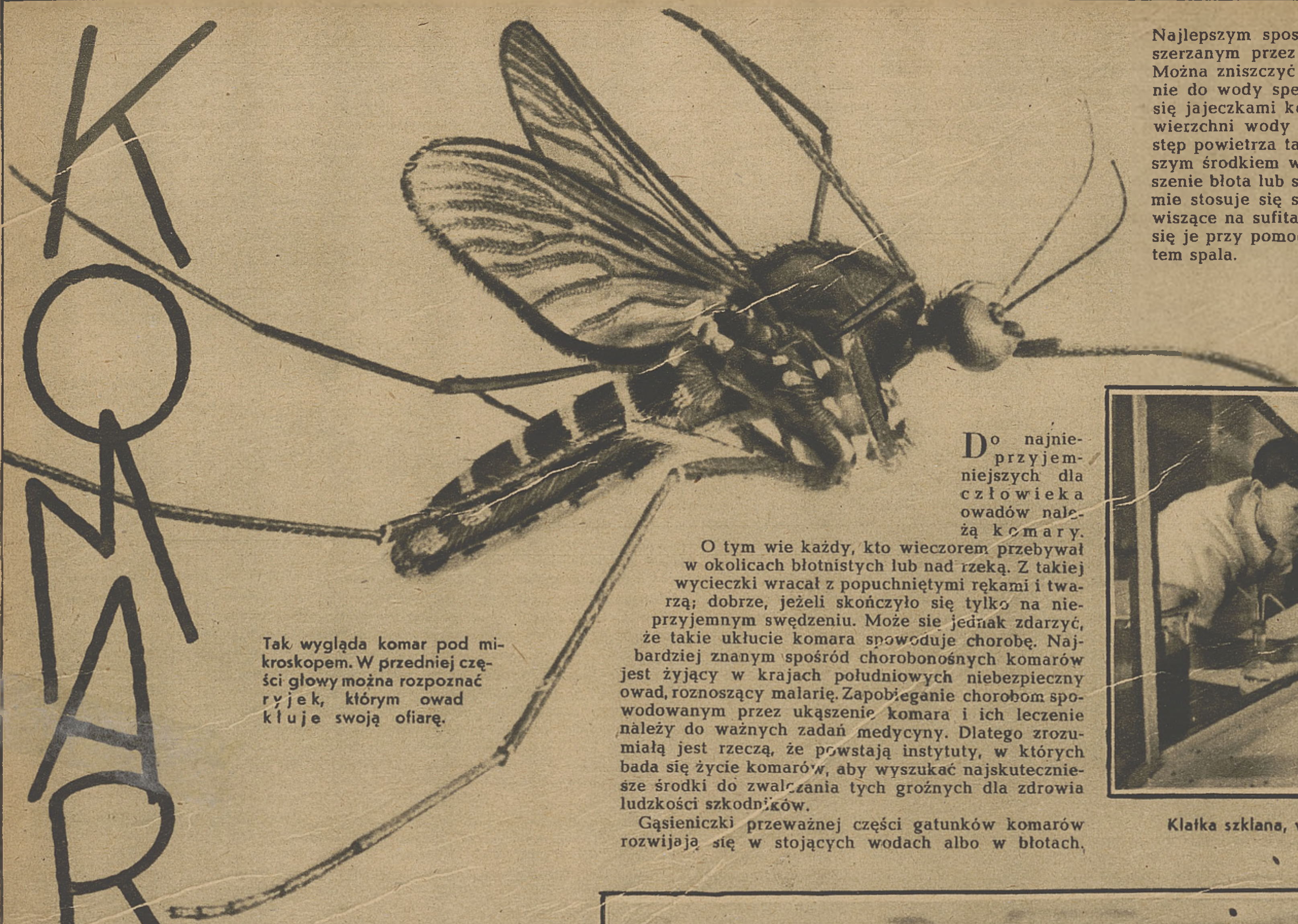




Na lewo:
Kóz w górach jest poddostatkiem. Jest to przecież ich ojczyzna.

Powyżej:
Krótki odpoczynek na kamienistej ścieżce. I dla człowieka i dla zwierzęcia uciążliwy jest transport drzewa z wysoko położonego lasu.

KOMAR



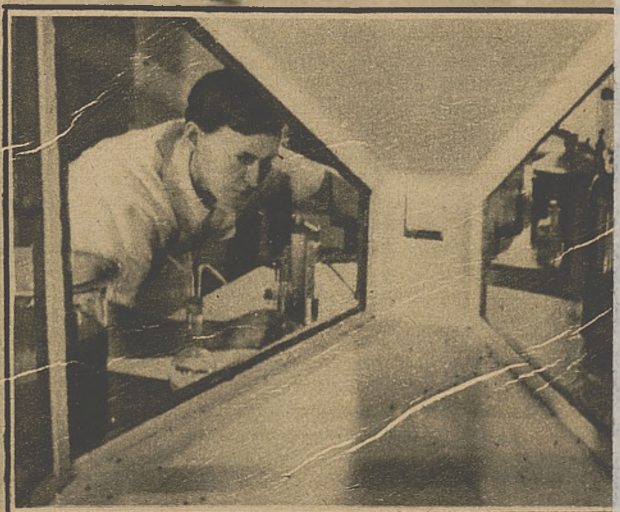
Tak wygląda komar pod mikroskopem. W przedniej części głowy można rozpoznać ryjek, którym owad kłuje swoją ofiarę.

Do najnieprzyjemniejszych dla człowieka owadów należą komary.

O tym wie każdy, kto wieczorem przebywał w okolicach błotnistych lub nad rzeką. Z takiej wycieczki wracał z popuchniętymi rękami i twarzą; dobrze, jeżeli skończyło się tylko na nieprzyjemnym swędzeniu. Może się jednak zdarzyć, że takie ukłucie komara spowoduje chorobę. Najbardziej znanym spośród chorobonośnych komarów jest żyjący w krajach południowych niebezpieczny owad, roznoszący malarię. Zapobieganie chorobom spowodowanym przez ukąszenie komara i ich leczenie należy do ważnych zadań medycyny. Dlatego zrozumiałą jest rzeczą, że powstają instytuty, w których bada się życie komarów, aby wyszukać najskuteczniesze środki do zwalczania tych groźnych dla zdrowia ludzkości szkodników.

Gąsieniczki przeważnej części gatunków komarów rozwijają się w stojących wodach albo w błotach.

Najlepszym sposobem zapobiegania chorobom roz-szerzanym przez malarię jest niszczenie komarów. Można zniszczyć zarodki komarów przez wpuszcze-nie do wody specjalnego gatunku ryb, które żywi się jajeczkami komarów, albo przez rozlanie na po-wierzchni wody oleistego płynu, który zamyka do-stęp powietrza tak, że zarodki giną. Najradykalniej-szym środkiem wytępienia tych owadów jest wysu-szenie błota lub stawu obfitującego w komary. W zi-mie stosuje się specjalne aparaty, które wchłaniają wiszące na sufitach piwnic samiczki, albo oszołamia się je przy pomocy środków desynfekcyjnych, a po-tem spala.



Klatka szklana, w której obserwuje się komary.

Obok na prawo:
W ogrodzie instytutu badawczego żyją komary w warunkach naturalnych, co dla badania ich życia jest szczególnie ważne.

Dalej na prawo:
Wnętrze basenu szklanego, w którym hoduje się komary. U góry, u samej powierzchni wody wiszą w zbitej masie poczwarki, potrzebują one bowiem dużo powietrza. Poniżej wśród roślin pływają gąsieniczki.

Poniżej:
Mikroskop jest najważniejszym instrumentem przy badaniach komarów.







wróg człowieka

KRYSTYNA WAJCHT-SALABURSKA

ŚWIAT JEST INNY

SZKIC

6 ciąg dalszy

— Wątpliwa przyjemność! Nie cierpię belfrów!

— A wiesz? On się ożenił z jedną uczennicą.

— Współczuję! Pewnie musi wysłuchiwać w domu wykładów!

Mięła w ręku róg zeszytu i unikała spojrzenia w stronę katedry. Nie trzeba, żeby wiedział, jak ją to dotknęło! Może opowie o tym swojej żonie, może się zrobi na bohatera, że utarł nosa pannie Czarnockiej, która sobie nic z nikogo nie robi!

— Bałwan! Kretyn! Idiota!

Idiota! Idiotka! Idiotyczne!

Humor poprawia się dopiero o piątej. Nuna długo bawi się czesaniem włosów w modne loczki, potem dokładnie pudruje twarz, podkreśla rysunek ust i perfumuje w zamyśleniu szyję... Między piątą a siódmą ludzie są najwięcej podnieceni. Temperatura podnosi się o kreskę lub dwie i stwarza specyficzny, trochę nerwowy nastrój. O dziwnych rzeczach myśli się między piątą a siódmą!

Właśnie w tej porze Nuna ma lekcje muzyki. Bierze je naturalnie u najlepszego profesora w mieście. W eleganckim, zupełnie nie szkolnym pokoju siada przy wielkim fortepianie, który niby opasły potwór wyszczerza na nią klawiaturę równych, białych kłów. Blisko, może nawet za blisko, siedzi profesor Łęcz, wdycha głęboko zapach perfum Nuny i każe jej grać gamy.

Nuna ma wypielęgnowane, pięknie utrzymane ręce o długich, szczupłych palcach, artystyczne ręce stworzone do muzyki.

Podobno Nuna ma zdolności, ale nie chce jej się wcale ćwiczyć, po kryjomu grywa sobie tanga i nie ma wcale pociągu do poważnej muzyki! W domu granie gam należy do najnudniejszych czynności, u profesora Łęcza mają one specjalny charakter.

W nerwowym, nierównym przebieganiu palców z ospałych tonów basu do dźwięcznych dzwonków wiolinu, kryje się jakieś drżenie, jakieś męczące igranie z czymś niewiadomym, rozkosznym i strasznym...

Niezdrowe wypieki występują na twarz Nuny, pochyla głowę i plączą jej się nagle palce. Wtedy profesor Łęcz mówi chrapliwym głosem:

— Spokojnie! Dlaczego pani gra tak nerwowo, to nie wychodzi równo, niech pani nie napręża ręki!

Jednocześnie Nuna czuje na karku jego gorący oddech i bezładnie rzuca palce w pasażach. Potem myli się ciągle w etiudach i po kilka razy powtarza ten sam takt.

W grze na cztery ręce całą siłą woli stara się skupić, by grać równo, uważnie i rytmicznie. Czasem zetknie się palcami z profesorem i uciekają śpiesznie, tak, jak każą czarne, boleśnie wpijające się w oczy nutki.

Nuna z przyzwyczajenia chce nacisnąć pedał i natrafia na stopę profesora Łęcza. Nie wiadomo dlaczego nie ma siły cofnąć małego pantofelka i trwa tak dalej, unosząc się miarowo wraz z jego nogą do góry, lub opadając wolno w naciskaniu pedału.

W końcu jego ręce oplatają palącym uściskiem jej biodra, a Nuna gra dalej swoją partię, która na dwie ręce wychodzi śmiesznie, niedorzecznie.

Wyczuwa na karku drżące, namiętne usta i zastyga cała oblana żarem szalejącej krwi. Bezwolna zwisa w mocnych ramionach i rozchyla spragnione wargi...

Mrok wkradł się do pokoju szarym cieniem i wypełzał z kątów czającym krokiem. Zegar wolno wydzwonił siódmą.

Profesor Łęcz zerwał się od fortepianiu.

— Ach, oszaleć, oszaleć przy tobie można!

Wielkimi krokami przemierzał perski dywan pokrywający całą podłogę. Długo coś ważył w myślach nim zdecydowany stanął przed Nuną i zanurzył palce w jej miękkich mile włosach:

— Wiesz... ja już dzisiaj nie mam lekcji, zostań na kolacji, wiem, że dyrektor wyjechał, nie będzie cię nikt czekał w domu.

Nuna zawahała się chwilę.

— Nie, nie wiem... tyle mam pracy...

— Ach, może ty się boisz, słodki głuptasie, bądź spokojna... porozmawiamy, wycałuję cię i odwiozę do domu.

— Ale ja... może to...

— Może co?

Nie, Nuna nie chce powiedzieć, że może nie wypada, jakby to wyglądało wobec jej nowoczesnych pojęć?!

— Nic się na jutro nie przygotowałam...

— Ach, szkoda! Zapal papierosa, chodź, usiądziemy na tapczanie!

Papieros Nunie drży w dłoni i nieznośnie długo nie chce się zapalić...

— Wiesz?... lubię takie typy, jak ty, naturalnie mało jest takich kobiet. Żebyś ty wiedziała ile masz w sobie czaru, jakim niepokojem napełniasz mnie, gdy przychodzisz tak cudnie świeża, młoda, drżąca! Jesteś piękna! Powiedz, często ci mówią o tym?

Co za głupie pytanie! Doprawdy nie wiadomo co na nie odpowiedzieć. Nuna śmieje się sztucznie:

— Wystarczy, jak mówi mi o tym lusterko!

— Ach, ty mały zarozumialcze! Ale to dobrze! tylko kobieta świadoma swych wdzięków może je odpowiednio zużytkować!

— Zużytkować?!

— No, jest to zawsze kapitałem zakładowym, z taką buzią łatwo się wszędzie dostać!

— Naprawdę jestem taka ładna?

— Ładna?! Jesteś cudna! Rozumiesz? Cudna!!!

— Zdaje się jednak, że mam za chude nogi?

— Skądże! Tylko proporcjonalne! I wiesz?... masz takie dziwnie drażniące nogi! Unieś trochę spódniczkę!... Mało kobiet ma takie uda!!! Co za majątek jest w tobie, mała! Co ty właściwie zrobisz z sobą po maturze?

— Nie wiem jeszcze . . . myślałam kiedyś o scenie.

— Scena? Doskonale! Zrobiłabyś karierę!

— Nie wiem tylko, czy mój talent...

— Talent! Co tam talent! Wystarczy twoje ciało!

Nuna szeroko otwiera oczy:

— Jakto? Więc niekoniecznie trzeba mieć talent?

— Nie myślisz chyba wychodzić zamąż? Nie nadajesz się do małżeństwa, musisz żyć dla miłości, ty cudna!

— Czy małżeństwo nie jest miłością?

— Nie! Miłość . . . to wielka sztuka, trzeba umieć ją grać, trzeba umieć w porę się zjawić po to, aby w porę odejść . . . Małżeństwo — to idiotyczny związek wypaczający wszystko, co w miłości święte. Jesteś nowoczesną, rozumiesz doskonale, że miłość może być miłością tylko dotąd, dokąd jest wolnością! Jeżeli piękny kwiat owiążemy ciężkim łańcuchem, to coraz bardziej chylić się będzie do ziemi, aż w końcu zwiędnie i stanie się brzydkim, niepotrzebnym strzępem...

Łęcz imponuje Nunie swymi poglądami, ale sama nie wie, czy doprawdy ma rację? Jakże inaczej mówił o tym Piotr! Lecz kim był Piotr wobec tego rozumnego, doświadczonego człowieka?! Kim był Piotr?! Takim zwykłym, biednym pomylonym studentem! Czy dorównałby kiedy w dyskusji Łęczowi?

— Głupi był Piotr! — wyszeptała ze śmiechem.

— Mówiłaś coś, mała?

— Niech pan zapali już światło!

Przytulnie zapłonęła dyskretnie spłoniona lampka...

— Zaczekaj teraz chwilę! Przygotuję kolację, moja służąca ma dziś wychodne. Pozwolisz, że wszystko będzie na zimno?

Nuna potaknęła głową.

Jak przyjemnie być traktowaną, niby zupełnie dorosła kobieta! Jakże przyjemnie! Zupełnie jak na filmie!

Poprawia zburzone włosy i robi do lustra miny tak świetnie pożyczone od znanych aktorek! Tak . . . tutaj mają one tło, jak śmiesznie wyglądały kiedyś w pokoiku Piotra!

Nuna jest szczęśliwa jakimś fałszywym szczęściem, które ją cieszy, a zarazem przejmuje niesmakiem, który chce koniecznie zagłuszyć zbyt głośnym śmiechem i cyniczną maską twarzy.

Tak dobrze... Tak trzeba... Tak wszystkie aktorki...

Przez otwarte drzwi wjeżdża mały stoliczek na kółkach pięknie zastawiony do kolacji, taki stoliczek musi być we wszystkich eleganckich filmach!

— Nie zanudziłaś się? Trzeba było nastawić patefon!

Stoliczek zatrzymuje się tuż przy tapczanie.

Nuna wpada w doskonały humor.

— Chcę, żeby było mi strasznie wesoło!

— Brawo! Cudownie! Będzie nam wesoło!

— Taka jestem głodna!

Łęcz nakłada jej na talerz czubate porcje znakomitych zakąsek i napełnia kieliszki wspaniałą benedyktynką.

— Ojej, a jak się upiję? — myśli Nuna, lecz dodaje głośno: — Ja mam mocną głowę! Nie potrafiłabym się wstawić!

Profesor uśmiecha się blado:

— Świetnie! Będziemy sobie mieszać!

— Mieszać?

— Uhu . . . trochę wódki, trochę wina, trochę likieru, trochę koniaku! . . .

— Nunę cieszy wszystko! I to, że wylała wino na białą serwetę, i to, że się przy tym potłukł kieliszek i to, że jej szumi w głowie i to, że jej Łęcz mówi: „mała"!

Kiedyś ktoś mówił: „maleńka . . . maleńka, słodka księżniczko".

To teraz do Nuny całkiem nie pasuje!

Co za straszna różnica, jak mężczyzna powie: „maleńka", lub jak powie: „mała"!

Teraz Nuna jest wesoła, ma wielką ochotę fikać na tapczanie koziołki i można wołać na nią: „rozkoszna mała"!

Kiedyś . . . dawno . . . w parku do natchnionej, romantycznej Nuny musiało powiedzieć się: „maleńka".

Co za straszna różnica: „mała" i „maleńka"!

— Spróbuj, Nuna, likieru, kawowy, słodziutki!

— Nie! Nie będę już pić! Zaśpiewam ci teraz!

Doskakuje do fortepianu i wali mocno w klawisze wystukując rytm foxtrotta. Niskim głosem nuci banalne słowa modnego przeboju. Potem z hukiem rzuca na klawiaturę czarne wieko, daje się znowu posadzić na tapczanie i wpychać sobie w usta słodycze.

W końcu robi się niedobrze. Odepchnęła stolik. Potoczył się na środek pokoju z głośnym brzękiem przewracanego nakrycia.

Nuna chce tańczyć! Chce . . . ale nie może, bo nogi ciążą, niby dwa klocki i plączą się zmuszając do położenia się bezwładnie na poduszki.

— Ojej! Coś mi się stało! Ojej! Tak mi niedobrze!

Wszystko staje się nagle wstrętne, jedzenie wraca do gardła i Nuna czuje, że za chwilę . . . Odpycha Łęcza szukającego jej ust . . .

— Do łazienki! Ja chcę do łazienki!

Zdążyła jeszcze przekręcić klucz w białych, lakierowanych drzwiach, zatoczyła się, złapała za kurek od kranu i z tłumionym charkotem zrzucała całą kolację prosto w dużą, lśniącą miednicę. Pot wystąpił jej na czoło i spływał wąskimi smużkami po nosie . . . po brwiach . . . po policzkach.

Jedynym pragnieniem było położyć się gdzie bądź! Nie odpowiadała na dobijanie się Łęcza. Czuła się dziwnie bezpieczną i za żadne skarby nie wyszłaby ze swego ukrycia.

Napiła się zimnej wody, umyła nią twarz, zmoczyła głowę. Zerwała z wieszaka gruby płaszcz kąpielowy, ręczniki, wysłała nimi wannę i położyła się skulona jak mały schorowany psiak.

Było jej zupełnie wszystko jedno! Chciała tylko, by nikt jej nie ruszał, by mogła spać.

Łęcz denerwował się pod drzwiami, krzyczał, biegał i zniecierpliwiony odszedł wygrażając:

— Więc zostań tam, mała wariatko! Niech cię zjedzą szczury!

Szczury! Wielkie jak koty, głodne szczury, które rzucą się za chwilę do gardła!

Ech . . . chyba ją tylko nastraszył, a jeśli . . . puści wtedy wodę i potopią się w wannie! Teraz spać! Spać!

Tymczasem sen nie nadchodził! Kręciła się z boku na bok zmieniając ciągle niewygodne pozycje. Drzemała parę minut . . . budziła się . . . znowu zasypiała . . . Ile męki mieściło się w zimnych ścianach małej wanny!

Świt przywitała bólem głowy i niesmakiem. Podniosła się słaba i zniechęcona . . . bolały wszystkie kości. Miała do siebie żal i wstręt.

— Jak mogłam, jak mogłam! — powtarzała szeptem.

Przysięgała sobie, że nigdy nie weźmie do ust wódki, ach, jakie to było ohydne tak wymiotować na słaniających się, pijanych nogach! Jakie to wstrętne!

Zrzuciła z siebie ubranie i puściła prysznic. Siekące, zimne strugi wody orzeźwiły ją trochę . . . Ubrała się, uczesała i wolno otworzyła drzwi . . .

Łęcz spał jak zabity na tapczanie chrapiąc głośno. Otrząsnęła się z obrzydzenia. Wzięła płaszcz i uciekła szybko

Zatroskanej Julce skłamała, że całą noc uczyła się u koleżanki.

Ach, nie, nie będzie jadła śniadania i nie pójdzie dziś do szkoły, jest bardzo zmęczona i chce tylko do łóżka!

Z rozkoszą wyciągnęła się w zimnej pościeli.

Julka zasunęła story i Nuna z ulgą odetchnęła, że jest wreszcie u siebie, w swoim wygodnym panieńskim łóżeczku. Dopiero teraz można było zasnąć! Ciężka, obolała głowa zapadła się w miękkie poduszki i wszystko przeżyte zatracało powoli kształt i rzeczywistość.

Zdawało się Nunie, że po długiej podróży okrętem znalazła się wreszcie na lądzie i nie przeszkadza jej już nieznośne kołysanie fal. Zasnęła.

Julka, która na tacy przyniosła śniadanie i „Czasopismo Literackie" do czytania w łóżku, tak, jak Nuna lubiała, długo wpatrywała się w bladą twarzyczkę Nuny.

Biedactwo! Jak to się uczy! Jak zmizerniała! Potrzebne te nauki!

— Panienko! Panno Nuno!

— Czemu mnie budzisz?!

— Ja ze śniadankiem, bo to już jedenasta!

Nuna przeciągała się długo, niby zbudzony, mały kotek, potem wysoko podniosła poduszki, żeby podpierały plecy i wzięła na kolana tacę.

Mleko . . . bułeczki . . . masło . . . miód . . .

— Och, Julko, taki mam wstręt do jedzenia!

— A któż to widział tak mówić! Jeszcze się Pan Bóg obrazi, niech no panienka je!

Przełyka trochę gorącego mleka i zjada małą bułeczkę z miodem.

— Zabierz to! Więcej nie mogę!

— A może panieka chora? Może tak po doktora?

— Zdrowa jestem, Julko, tylko zmęczyłam się nauką!

— Po co to się tak męczyć? Co to, nie jest panienka bogata? Nie można zawsze u tatusia siedzieć? Po co tak się uczyć, jeszcze jaka choroba, co nie daj Boże!

Z cyklu: sonety tatrzańskie

W GROCIE MAGURY

Wilgotny mrok rozpełzły po grotach
Na stalaktytach miękko się wiesza . . .
Zaklęta w głazy drzemie cisza
I duszę moją marzeniem mota.

Cichy szmer kropel zaskórnej wody,
Co się przez pułap ciągle przesącza,
To jak wieków powieść niemilknąca,
Zamarłych cudów żałosny rapsod . . .

O groto! co poisz swym spokojem
I dziwną serce motasz tęsknotą
Za epok ubiegłych widowiskiem,

Kiedy znów twą ciszą się upoję
I nić marzeń rozprzędę złotą
— Nad bytem ludzkim szarym i niskim . . .

Tadeusz Komorowski

OSAMOTNIENIE

. . . Wiatr łzy wyciska, które spadają krwawymi
|kroplami.
Rozwiał się kwiat przesłodkiej nadziei
I jękiem zamarł skowyt nad zagonami . . .
— A wlókł się długo — jak echo — sam jeden ! . . .
Aż tu . . . tak blisko ! . . . na skraj ludzkiej puszczy
Gnały go lotne burze Przeznaczenia,
Ażeby dzisiaj . . . dostrzegł blade cienie
I głuchą rozpacz z aniołem zwątpienia . . . . . .
— I nie mam kogo wołać w boleści ogromie,
By płaczem szczerym wydrzeć jądro skargi
I swoje drżące ukołysać wargi,
Które opalił moich uczuć płomień . . .
. . . Opadły me palce przycięte żelazem,
Na serce . . . ktoś smutek stoczył mi głazem
I poorały się bruzdami skronie . . .
— A tak myślałem, że pójdziemy razem
Zbierać latem plony na zżętym zagonie
A miłość moja w czwórnasób zapłonie
I utuli ciepłem Twoje, ukochane dłonie ! ! . . .
. . . Dziś, w błędnej pustce kołując
Nie ugnę już karku w prostocie żebraczej !
Choć się od bólu moje serce pruje
Nie będę śpiewał już nigdy inaczej ! . . .
— [illegible]zekleństwa ? . . . te na mych ustach także nie
|zasią
Chociaż się kędyś . . . tam . . . w mózgu kołtunią:
Chciałyby bluznąć szyderstwem nad runią,
Żem popiół marny i popiołem będę ! ! . . .

J. Win[illegible]



Zdjęcie obok pokazuje nam jedną ze scen, które się w ciągu obecnej wojny ciągle powtarzają. Wieśniacy opuszczają swoją wieś położoną na terenach wschodnich, aby się nie znaleźć jeszcze raz pod panowaniem bolszewików. Poznali oni ich dobrze — ich i metody, którymi się posługują.

A jak jest dzisiaj? Czyż prasa szwedzka nie donosi już o pierwszej fali aresztowań i o obawach Finów o ich przyszłość. A czyż nie mówią dosyć komunikaty prasy szwajcarskiej, szwedzkiej i portugalskiej o traktowaniu Polaków na zajętych przez bolszewików terenach? Deportacje na Sybir, przymusowa rekrutacja do wojska i wywiezienie w nieznanym kierunku 220 oficerów i żołnierzy A. K. Odnośnie tego ostatniego faktu dziennik portugalski „Voz" ukazujący się w Lizbonie zapytuje, czy przypadkiem nie przygotowuje się nowy Katyń. To wszystko mówi samo za siebie.

— Ach, Julko, po to, żeby zdać maturę i wyjechać sobie!

— To tak źle pannie Nunie w domu?

— Czy źle? Ty sama zresztą wiesz, Julko, może i nie tak źle, ale obco i nudno!

— Tak zawsze wszystkim dzieciom bez matki! Jak nas odumarła, to robiliśmy wszystko jak dawniej, ale to już nie to samo, człowiek nie wiedział po co do domu wracać, porządku nie było, tak, tak ... A tu pannie Nunie gazetkę przyniosłam! Proszę se poczytać, a ja pójdę sprzątać pokoje!

Poczciwa ta Julka!

Rozwija w rulon zwinięty papier i ... podskoczyła cała, z ust wydarł się okrzyk: — Piotr!!!

Z pierwszej strony pisma spoglądały na nią z wyrzutem duże mądre oczy Piotra.

Gorączkowo przebiega tłuste, czarne litery: Wielki konkurs literacki ... no, tak tyle się mówiło o tym, brali w nim udział przecież znakomici literaci o znanych nazwiskach.

Pierwsza nagroda przyznana została młodemu studentowi, panu Piotrowi Machroniowi za rewelacyjną w dziejach współczesnej literatury powieść: „Cienie Warszawy". Stoimy tu wobec oczywistego, wielkiego talentu, który ...

Piotr! Ten zwykły, nazwyklejszy Piotr! Ten pomylony student, który nigdzie nie mógł zagrzać miejsca, ten cichy bezpretensjonalny Piotr ... dostał odznaczenie, nagrodę pieniężną, na koszt państwa jedzie za granicę, ten Piotr!

Kto by to pomyślał?! Kto by pomyślał ...

I nagle wszystkie słowa Piotra nabierają wagi i Nunę jest wstyd, strasznie wstyd, że czyta o jego triumfie po pijackiej, nieprzespanej, ubliżającej czci kobiety nocy, że ten stary idiota Łęcz śmiał mówić jej „mała".

Mała!!! Jak do pokojówki, do panny służącej.

Piotr szeptał kiedyś z miłością: „Maleńka", a taki Łęcz śmiał potem wołać:

— Pocałuj mnie, mała!

Ważne jest tylko to, co mówił Piotr, Łęcz jest teraz zepsutym, starym draniem, nigdy już Nuna nie pójdzie do niego na lekcję!

Wszędzie mówi się tylko o Piotrze!

Nuna ma ochotę powiedzieć czasem, że ten Piotr był kiedyś jej Piotrem, że z rozmodleniem całował jej ręce, ale właśnie to „kiedyś" wypadłoby dziwnie nieprzyjemnie, a przy tym po co wywlekać przed ludzi to co było święte?

I Nuna milczy wyrzucając sobie jak mogła tak kapryśnie rzucić wtedy Piotra, i o co? O głupie bruliony! Głupie? ... ach! te bruliony wtedy! Może właśnie w nich Piotr pisał swoją powieść?!

Na pewno! Nie chciał jej pokazać, bo taki już był Piotr, na pewno! Jaka była głupia! Jaka dziecinna!

A teraz? Ciekawe czy spotka się kiedy z Piotrem? Może jej się nie ukłoni? Może będzie zadzierał nosa? Kto wie? ...

A gdyby tak iść do Piotra?

Nuna odrzuca tę myśl, może by ją źle zrozumiał? Może uśmiechnąłby się ironicznie na jej widok?

*

Nuna jest zła na siebie. Chciałaby nie myśleć tak dużo o Piotrze, dlatego nie czyta gazet, siedzi w domu i solennie zabiera się do pracy. Często, razem z Izą siedzą do późnej nocy, a czasem do samego rana.

Wielkimi krokami zbliża się groźny potwór, którego zwalczenie zwiastuje wolność. Zbliża się matura ...

Nuna siedząc nad pracą maturalną uśmiecha się cynicznie. — Więc to tak, tak zwyczajnie, jakby się pisało klasówkę na okres, więc to tak? ...

Więc nawet nie cierpnie jej siedzenie? Nie jest zupełnie zdenerwowana! Nie może nadziwić się podnieceniu koleżanek! Więc to tylko ona traktuje tak na zimno maturę ...

Dlaczego? Przecież tak bardzo zależy jej na wyjeździe, jak chce zacząć nowe, studenckie życie. Więc czemu nie bije nawet serce?

Bo Nuna jest stara ... bardzo stara duchowo, bo przeżyła już wiele, za wiele, jak na osiemnaście lat, bo nerwy jej znają tak wielkie naprężenia, że nie reagują na maturalne dreszczyki, bo życie prywatne tylko miało dla niej właściwą treść, szkołę bagatelizowała, usuwała na dalszy plan.

Nuna była stara ...

Tak dziwnie układało się życie, tak inaczej.

Maturę zdała przeciętnie, ani dobrze, ani źle, prawie same trójki.

Jutro Nuna wyjedzie na uniwersytet.

Sama jeszcze nie wie co będzie studiować. Zamieszka w domu akademiczek i popróbuje co ją zaciekawi.

Nie cieszy się, tak jak myślała przedtem. Chodzi po ulicach, po miejscach, gdzie cierpiała, lub gdzie jej było dobrze. Kieruje się do parku miejskiego.

Tu ... w tej alejce ... na tej ławce ... na tej samej ławce siedzi spokojnie Piotr!

— Wiedziałem, Nuno, że przyjdziesz ... Już zupełnie dorosła, maleńka księżniczko, już po maturze ...

ubranie i uśmiecha się tym samym dobrym uśmiechem.

Piotr się nie zmienił zupełnie!

Nuna ma oczy pełne łez ...

— Dlaczego, maleńka, czy stało się co nowego?

Piotr zjawiał się zawsze w smutnych chwilach ... Piotr dawał kiedyś szczęście ... Piotr jest wypróbowanym, dobrym przyjacielem ... Piotrowi można powiedzieć prawdę!

— Tak boję się życia, Piotrze!

— Nie trzeba się bać, Nuno i nie trzeba sobie za dużo obiecywać! Życie musi być szare, bo wtedy jaśniejsze wydają się chwile szczęścia, pamiętasz co mówiłem o szczęściu?

— Tak, Piotrze, ale ja nie potrafiłam dać szczęścia.

— Nieprawda, Nuno! Dałaś mi szczęście i wiesz ... ta moja powieść, ten pomysł powstał wtedy w parku przy tobie. Pisałem ją dla ciebie, o tobie, przez ciebie. Przeczułem, że dziś tu przyjdziesz i chciałem ci podziękować ... wiesz ... ja nikogo nie mam na świecie, tak było mi dobrze czuć twoje kochające serce.

— O, Piotrze! Kocham cię jak dawniej! Piotrze, czy to nie może już wrócić?

— Byłaś taka dziecinna, Nuno!

Czy to miało być wyrokiem? Czy to znaczyło, że Piotr jej nie kocha? ...

— Dziś w nocy wyjeżdżam, Nuno, może na trzy lata, a może na zawsze ... Po co się wiązać? ... Jeśli kiedyś wrócę ... jeśli będziesz chciała ... prawdziwe szczęście jest tylko w małżeństwie, w spokojnym życiu bez wielkich cierpień, wzruszeń, wydarzeń, w spokoju.

— Jak inaczej o tym myślałam, Piotrze ...

— Bo ty jesteś całkiem inna niż sama o tym sądzisz.

— Czy kochasz mnie jeszcze, Piotrze?

— Kocham cię, maleńka, ale nie myśl, że to jakaś wielka, płomienna miłość z romansu. Widzisz, potrafiłem bez ciebie żyć, nie uschnę z tęsknoty, gdy wyjadę, może napiszę czasem do ciebie, a może i nie ... chciałbym, żebyś została moją żoną, ale jeśli pokochasz innego nie złamiesz mi życia, dlatego mów zawsze odważnie całą prawdę, Nuno. Bez względu na to czy będziesz moją, czy nie, pragnę, abyś była dobrą, uczciwą kobietą, wiesz te zbyt nowoczesne, cyniczne panny na pewno nie są szczęśliwe.

— Postaram się, jak chcesz i będę na ciebie czekała!

— Nie obiecuj, po co? Kto wie?

— Dziwny jesteś Piotrze!

— Nie dziwny, tylko prawdziwy! Idź już, Nuno, czym prędzej, tym lepiej, nie będziemy rozmazywać się przy rozstaniu ... Czas tak szybko płynie. Niedawno trzymałem cię tu po raz pierwszy w ramionach, pachniała maciejka i błyszczały gwiazdy. Spotkamy się kiedyś, może jeszcze bardziej zdolni do kochania, niż dziś?

Uścisnął jej po męsku dłonie i patrzał, jak odchodziła zamyślona, poważna, ukochana ...

Na peron wtoczyła się wielkim, zadymionym cielskiem, ziająca parą lokomotywa.

Tragarze schwycili walizki.

Nuna zawisła na szyi tatusia dziecinnie szczerym ruchem.

Dzisiaj to już nie był sztywny, wytworny pan, dzisiaj się czuło, że to jest kochający tatuś, który by chciał, żeby Nunie było jak najlepiej w życiu.

Ciocia Marta wpycha jej w ręce rozmaite paczuszki: — Na drogę, Nuno!

Tatuś podsadził ją do wagonu, jak małą dziewczynkę, zajęła miejsce w przedziale i wychyliła się przez okno.

Więc nadeszła wymarzona, wyczarowana chwila wyjazdu!

Nunie wcale nie jest radośnie. Chciałaby przycisnąć do serca wszystkie ulice, wszystkie domy, wszystkich ludzi. Dopiero teraz zrozumiała, że kocha to swoje rodzinne miasto.

— Po co płaczesz, Nuna, tak chciałaś wyjechać!

— O, ciociu, tak inaczej to sobie wyobrażałam!

Podano sygnał.

Ostatnie okrzyki, rady, uwagi. Pociąg rusza powoli, rytmicznie. Nuna chciałaby wyskoczyć, zostać, wrócić do dawnych, dziecinnych dni! Macha rozpaczliwie chusteczką, jakby chciała zatrzymać znikającego tatusia, ciocię Martę, całe stare, drogie miasto.

O tak, wszystko było inaczej, niż zdawało się kiedyś Nunie, i mamusia, i miłość ... i jej talent, i Piotr, i matura, i ona sama!

— Tak, tak — szepcze Nuna dyskretnie umalowanymi wargami: — Świat jest inny ...

Koniec

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 353-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 220-61 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

FRYWOLNA OPOWIEŚĆ O MĄDRYM KRÓLU I SPRYTNYM MASZTALERZU

Godzina przedwieczorna.

W mrocznej, wielkiej komnacie zamkowej czterej młodzi, dorodni masztalerze zabawiają się grą w kości.

Gawędzą wesoło. Coraz pada jakieś dowcipne, niepozbawione lekkiej złośliwości słowo, skierowane do najmłodszego z nich, pięknego, o smukłej postawie, muskularnych łydkach, obciągniętych jedwabną pończochą — Viga, ulubieńca królowej, z którą wyjeżdża codziennie konno, czuwając nad jej bezpieczeństwem.

Vigo siedzi mroczny, jakby nie słyszy docinków towarzyszy. Kasztanowate loki opadły mu na czoło, głowę wsparł na rękach i nie bierze udziału w wesołej pogawędce.

Towarzysze wiedzą jaki robak toczy serce chłopca. Zakochał się beznadziejnie i bez pamięci w pięknej swojej pani i życie mu obmierzło w ciągłej męce.

Westchnienie wyrywa mu się z piersi od czasu do czasu. Z rozmachem ciska kości, które rozlatują się po całym stole.

Na wszelkie perswazje i pocieszenia ma tylko jedną odpowiedź: — Nie mogę tak żyć dłużej! Skończę z tym! Szpada będzie mi kochanką!

Chłopcy w żart obracają jego rozpaczliwe słowa.

Pięknie, ale przedtem wypij przynajmniej czarę rozkoszy do dna, niech gra będzie warta świeczki. Jeśli masz niezłomne postanowienie odejść w zaświaty, nie szedłbyś chociaż z pustemi rękami... Przed śmiercią staw życie na jedną kartę! Ryzykuj, leć z konia na łeb w przepaść! Masz sposobność ku temu, jesteś z nią codziennie sam na sam.

Na dobrą glebę padają słowa towarzyszy. Trafiają w samo serce.

Vigo zamyśla się...

— Dziś o mało co nie popełniłem szaleństwa, które mogło mnie kosztować życie. Zeszliśmy z koni. Królowa przechadzała się, jak zwykle, po lesie. Towarzyszyłem jej. Konie szły za nami. W pewnej chwili, gdy chciała dosiąść konia i postawiła swoją maleńką, cudną nóżkę na mojej dłoni, schyliłem się, poprawiając strzemię i — nie mogąc zapanować nad sobą, musnąłem lekko ustami koniec jej bucika... Jedna chwila, a byłbym śmiałość swą posunął dalej... Zamroczyło mnie zupełnie. Na jakiś ułamek minuty straciłem przytomność, a kiedy spojrzałem w jej oczy, rzuciła mi groźną błyskawicę, a przy tym miała taką twarzyczkę bezbronnego dziecka, że opanowałem się natychmiast, skłoniłem się nisko, puściłem jej rumaka i w pędzie dosiadłem swojego... Oto wszystko!

Wkrótce masztalerze udali się na spoczynek do swojej wspólnej sypialni.

Vigo pozostał sam ze swoimi smutnymi myślami. Oparłszy głowę na złożonych rękach — zdrzemnął się.

Zegar na wieży zamkowej wydzwonił północ.

Vigo ocknął się w chwili, gdy skrzypnęły drzwi i ukazała się jakaś postać. Wstrzymał oddech i patrzył. Poznał króla, który szedł z zapalonym świecznikiem w rękach, w cichych ciżmach, w ciemnym, aksamitnym płaszczu zarzuconym na ramiona na nocny strój.

Król przesunął się jak cień przez komnatę i zapukał dwa razy do drzwi, prowadzących do sypialni królowej.

Wyszła stamtąd służebna królowej, odebrała z rąk króla świecznik, zdmuchnęła świecę, postawiła świecznik na stoliku przy drzwiach i cicho oddaliła się.

Vigo miotany szaloną zazdrością, zacisnął zęby i wolnym krokiem, ze spuszczoną głową udał się do sypialni masztalerzy.

Nazajutrz, gdy wybiła północ na zegarze zamkowym, przez ciemną komnatę przesunęła się postać w narzuconym na ramiona ciemnym płaszczu.

Światło trzymanej w ręku świecy słabo oświetlało twarz przechodzącego.

Podszedłszy do drzwi sypialni królowej zapukał dwa razy.

Otworzyła drzwi służebna, odebrała świecznik z rąk jego i zdmuchnęła świecę, postawiła świecznik na stoliku i oddaliła się przez przyciemnioną komnatę.

Sypialnia królowej tonęła w półmroku. Oświetlała ją zaledwie mała lampka oliwna płonąca przed obrazem Bożej Matki.

Vigo po raz pierwszy będący w tej komnacie, z trudem rozeznał kontury łoża królowej i ją, cudną, spoczywającą wśród bieli i piany koronek.

Za chwilę tulił w stęsknionych ramionach wyśnioną kochankę.

— Jakże silnie miłujesz mnie dziś, królu — szepcze w ucho kochanka. — Takie gorące są twoje pieszczoty, jakich nie zaznałam już chyba od dnia, kiedy po raz pierwszy nazwałeś mnie żoną.

Dalsze słowa głuszy namiętny pocałunek...

Szczęśliwy wybraniec losu opuścić musi, acz niechętnie, komnatę królowej zanim kur zapieje...

Jeszcze jeden płomienny pocałunek, jeszcze jedna gorąca pieszczota i... otulony ciemnym płaszczem, szybko mija długą komnatę i odsuwa rygle małych, bocznych drzwi, wychodzących na dziedziniec zamkowy.

W pół godziny potem zjawia się w sypialni królowej małżonek.

Królowa wyraża nieśmiało zdziwienie.

— Czemu mam przypisać, królu, wasze tak gorące miłowanie, że opuściwszy sypialnię moją zaledwie przed pół godziną, znów wracacie w ramiona moje?

Król orientuje się, że tu jest jakaś niejasna sprawa. Domyśla się, że ktoś podszedł niewinną małżonkę, ubiegł go i zastąpił w obowiązkach małżeńskich.

Przez krótką chwilę zastanawia się co mu czynić należy. I szybko decyduje się.

Nie będzie wyprowadzać z błędu królowej, nie będzie podsuwać jej zdrożnych myśli powtórzenia „omyłki", z której, jak łatwo mu jest osądzić, jest zadowolona zupełnie, chociaż nieświadoma popełnionego grzechu.

Pozostaje chwilę jeszcze w łożnicy królewskiej, po czym czule ucałowawszy czoło małżonki, wychodzi, radząc jej spokojny wypoczynek.

I cóż dalej?

Nie trudno mu jest domyśleć się kto jest winowajcą. Nie uszły jego uwagi tęskne spojrzenia zakochanego młodzieńca, ale nie może przypomnieć sobie i uprzytomnić który to z czterech masztalerzy. Zresztą upodabniają się do siebie przez jednakowy strój i ufryzowane ciemne loki tak, że trudno byłoby go poznać.

Mądry król udaje się do sypialni masztalerzy, w której śpią wszyscy na posłaniach, jeden obok drugiego.

— Wyczuje dłoń moja. Nie może serce winowajcy spokojnie bić po takiej emocji — myśli król, przykładając kolejno rękę do serca śpiących.

I momentalnie orientuje się. Silnie bijące serce Viga, spotęgowane jeszcze widokiem króla w sypialni — zdradza go.

Młodzieniec udaje, że śpi i spod przymkniętych powiek obserwuje króla.

Król, upewniwszy się co do osoby winnego, sięga po nożyce, służące do przycinania końskich grzyw — obcina lok z lewej skroni Viga.

Po wyjściu króla, Vigo chwyta nożyce i obcina każdemu ze śpiących towarzyszy lok z lewej skroni.

Nazajutrz masztalerze wezwani zostali przed oblicze królewskie.

Stają przed królem z jednakowo przyciętym lokiem nad lewą skronią.

Zdumiony król wodzi wzrokiem po nich i domyśla się zręcznego figla.

Ale że król był mądry, uśmiecha się tylko dobrotliwie i rzecze:

— Niech sprytny winowajca zapamięta sobie, że zbyt wielka śmiałość pieczętuje się głową, gdy powtórzy się.

J. L.

(Fragment z Boccacia)

O ZUCHWAŁEJ LATARNI GAZOWEJ

NOWAKÓWNA STANISŁAWA

Latarnie gazowe także mówią. Naturalnie, nie słowami, jak ludzie, ale migotaniem świateł.

Dlatego mówią tylko wieczorami i nocą.

Nie wiedzą o tym ludzie, ani człowiek, który na dużym drążku zakończonym knotem, obchodzi latarnie, otwiera im daszki i zapala je.

Długo w nocy gwarzą sobie latarnie.

Mówią o tym, co widziały w ciągu dnia.

O dymach z kominów.

O dzieciach biegnących do szkoły.

O druciarzach, muzykantach, kataryniarzach.

O furach, samochodach, dorożkach i tramwajach.

Wesołe są pogwarki latarniane i nigdy im się nie nudzą.

O świcie gasną latarnie i milkną. Zapadają w sen. Czasami budzą się na chwilę. Spoglądają wtenczas na ulicę. Przypatrują się i słuchają. Wieczorem opowiadają to sobie.

Na wszystkich ulicach wszystkich wielkich miast latarnie gazowe rozmawiają zawsze o podobnych sprawach. Nigdy im nie nudzą się te pogwarki.

Każda latarnia jest wesoła i zadowolona z losu.

Tylko raz była taka jedna latarnia, której nudziło się na ulicy. Pragnęła ona zmiany losu.

Była najmniejszą i stała ostatnia w rzędzie, na rogu ulicy.

Tuż za nią rozpoczynał się ślepy zaułek.

Nie brała ona nigdy udziału w rozmowach swych sąsiadek.

Wzdychała i narzekała.

— Dlaczego jestem najmniejsza. Dlaczego stoję ostatnia! Nie będę sterczała na miejscu. Pójdę sobie na drugą ulicę. Zobaczę jak świecą inne latarnie. Zbadam, gdzie spieszą dzwoniące tramwaje.

— Jakże pójdziesz — nogę masz wbitą w ziemię. Stój na miejscu i świeć, i spełniaj, co ci przykazano! — tak pouczała ją sąsiednia latarnia.

— Nie będę stała na miejscu, pójdę. Muszę iść! Chcę poznać całe miasto, — wołała najmniejsza.

— Idź sobie, daj mi spokój! Wariatko z dziurą w głowie! — I obrażona towarzyszka nie rozmawiała już więcej.

Nie domyślała się nawet, że powiedziała prawdę.

W daszku latarni była maleńka szczelina, cieńsza od włoska. Przez tę szczelinę wślizgiwał się wiatr i podszeptywał jej zuchwałe myśli.

Pewnego jesiennego poranku, nad miastem pękła chmura. Długo padał deszcz. Od rana do wieczora.

Kapało z dachów.

Ciekło z rynien.

Na chodnikach ulic lśniły się kałuże.

Na jezdniach chlupotało błoto.

Kropelki deszczu uderzały o daszki latarni i wołały: — Puście nas, puście!

Latarnie nic nie słyszały, bo spały twardo.

Czuwała tylko najmniejsza. Spoglądała ciekawie na tańczące krople deszczu. Zazdrościła im. Chciałaby wraz z nimi biegać i pląsać.

Niestety, musiała stać na miejscu.

Krople deszczu cierpliwie i bezustannie uderzały o jej daszek.

Szukały drogi do środka.

Aż najmniejsza z nich spostrzegła wąziuteńką szpareczkę.

Wślizgnęła się przez nią i upadła do głowy latarni.

Latarnia upiła się tą jedną maleńką kroplą deszczu. Nabrała od niej czarodziejskiej mocy.

— Teraz albo nigdy, — zawołała. — Wyzwolę się i pójdę w świat!

Krzycząc, budząc inne latarnie, szamotała się z uwięzioną nogą.

Przybiegł silny wiatr i dopomógł jej w tej czynności.

Wyzwoliła się i świecąc jasno w biały dzień — poszła naprzód.

Wyprostowana i dumna szła obok zdziwionych latarni.

Przeszła swoją ulicę.

Znalazła się na granicy następnej.

Zobaczyła takie same latarnie, taki sam rząd kamienic. Dzwoniący tramwaj znowu gdzieś uciekał.

Niewiadomo dlaczego zrobiło się jej smutno. Pożałowała swojego kątka.

Szybko obróciła się z powrotem i niebacznie wytrzęsła kropelkę deszczu z głowy.

Straciła czarodziejską moc.

Przewróciła się w kałużę błota.

Leżała tam przez cały dzień.

Obryzgiwały ją kopyta koni. Deptali po niej ulicznicy.

Wieczorem, człowiek zapalający latarnie znalazł ją i podniósł.

Potem odesłał do warsztatu reperacyjnego. Naprawiono ją tam i zalepiono dziurę w głowie.

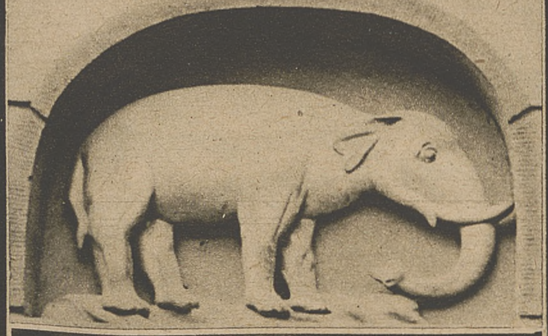
Teraz stoi samotna na bocznym maleńkim zaułku i oświetla drogę zbłąkanym przechodniom.

Błogosławią ją za to.

Jest spokojna i pogodzona z losem.

KAMIENNY ZWIERZYNIEC

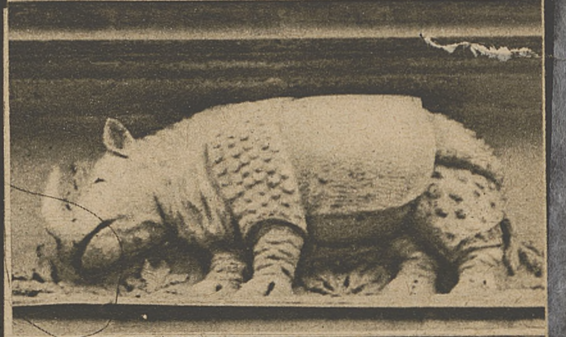














Znana to rzecz, że oznaczanie domów numerami jest stosunkowo niedawnym wynalazkiem. Przed 300 lub 400 laty nikt nie zaprzątał sobie głowy tym, że mieszka w kamienicy pod 7 lub pod feralną 13-ką. Mówiło się natomiast: „No sąsiedzie, wpadnijcie do mnie pod lwa na Szewską". I nikt nie zbłądził ale walił na tę lub na tę ulicę, do wąskiej, wysokiej kamieniczki nad której bramą szczerzył zęby misternie w kamieniu „odrobiony" lew, czy inne monstrum z dalekich zamorskich krajów.

Powszechnie bowiem przed wiekami oznaczano kamienice mieszczańskie albo godłami zawodu ich właściciela, albo postaciami zwierząt.

Godła te, jak baran, pies, rak, słoń, lew czy nosorożec, umieszczano nad bramą, wykute w kamieniu przez znajomego mistrza lub niemistrza, jak się zdarzyło. Przeważnie były nimi monstra z zamorskich krajów, o których co światlejszy mógł czytać w pierwszych tłoczonych wówczas księgach. Bo to i splendor był niemały dla właściciela i duma, mieć taką dziką bestię nad bramą. Przychodzili sąsiedzi, kiwali głowami i wnet nikt inaczej nie mówił jak: „A to pan Baltazar spod nosorożca ze Sławkowskiej".

Ale czas powoli, w miarę jak przechodziły stulecia, zacierał ślady tych starych godeł. Pożary, remonty, przebudowy kładły kres jednemu za drugim i dziś tylko kilkanaście ich zdobi jeszcze portale starych krakowskich kamienic. Pozostały jak przed wiekami, patrząc na przechodzące pokolenia, kamienni świadkowie sp

Podajemy je obok, a miły Czytelnik niec

je odszukać [illegible] kamienny zwierzyniec Krak

ROZMAITOŚCI

PROCES O BRODĘ

Teatr miejski w K. wyjechał na prowincję z gościnnymi występami. Z miasteczka H., gdzie ostatnio bawił teatr, odchodził pociąg o godz. 22,04 w kierunku K., a następny dopiero rano. Przedstawienie miało trwać 2 godziny. Gdy się pauzy skróci i przyspieszy trochę tempo dialogu, to można zdążyć do pociągu. Ale zmyć szminkę i przebrać się trzeba już w przedziale.

Kto tylko wypowiedział ostatnie słowo swojej roli, pędził na dworzec. Ostatnie słowa w sztuce miał aktor grający staruszka-wujka z ogromną siwą brodą.

Zasłona spadła. Oklaski, ukłon, i jeszcze raz oklaski, ukłon. A potem popędził „staruszek" ile sił w nogach na dworzec. Gdy dochodził do dworca zdyszany, zobaczył jak zawiadowca dworca wyłączył światło na dworcu.

— Pociąg już odszedł?

Smutnie skinął głową zawiadowca. Żal mu było biednego staruszka. Ale biedny staruszek zaklął szpetnie, zerwał gwałtownym ruchem swoją siwiuteńką brodę i rzucił ją na szyny.

Zawiadowca krzyknął krótko i upadł na ziemię. Dostał ataku nerwowego. Atak był widocznie jednym z najsilniejszych. Chorobą przeciągała się. Cztery miesiące leczył się w sanatorium. Dwa lata trwał proces o ponoszenie kosztów leczenia i wypłatę nawiązki za ból. Proces władz kolejowych z teatrem miejskim wypadł na korzyść teatru. W uzasadnieniu wyroku można było między innymi wyczytać:

„Wydarcie brody jest czynem popełnionym w afekcie, który w podanych okolicznościach i w jego sytuacji nie może być poczytany aktorowi za przestępstwo podlegające karze.

I ZĘBY TEŻ TRZEBA OSTRZYĆ

Gryzonie mają twardy orzech do zgryzienia. Zęby ich muszą być stale ostre jak noże, a z drugiej strony przez ostrzenie mogą się zużyć, jak o tym dobrze wiedzą rzemieślnicy i gospodynie. Poza tym zwierzęta przecież nie mogą ostrzyć swoich zębów. Tak by się zdawało. Wiemy jednak, że tak nie jest. I zwierzęta umieją ostrzyć zęby, ale według swojego „patentu". Zwierzęta nie mogą sobie pozwolić na wyrywanie zębów i czekanie na wyrośnięcie nowych. Ich zęby muszą stale odnawiać się i stale być gotowe do użycia — muszą same się ostrzyć. Przednia część zębów zużywa się, a tylna stale rośnie. Tak, ale nie widać tu jeszcze samoostrzenia! Do tego potrzeba jeszcze drugiego patentu. Otóż jest nim różnica twardości obydwu części zębów. Tylko przednia część zębów posiada silną twardą powłokę, tylna część jest miękka i szybko się zużywa. Przez ten różny stopień zużywania się ząb zawsze jest ostry jak nóż. Jest to konieczność, ale jak to zwykle bywa, z konieczności robi się cnotę.

POSZUKUJE SIĘ 2000 PLUSKIEW!

W jednej z gazet berlińskich z roku 1894 można było wyczytać takie ogłoszenie: „Na podstawie umowy mieszkaniowej jestem zobowiązany oddać mieszkanie w takim samym stanie w jakim je objąłem. Aby spełnić ten warunek poszukuję natychmiast 20 myszy, 2000 pluskiew i 500 karaluchów. Okazy muszą być żywe! Płacę żądaną cenę".

RZYMSKI ALBUM

Rzymianie używali do zapisywania godnych pamięci notatek drewnianych tabliczek, na których pisano kolorowymi ołówkami albo farbami. Tabliczka była pomalowana na biało. Stąd nazwa album.

LAS BUKOWY MA PRAGNIENIE

Jeden hektar lasu bukowego pobiera przez swoje korzenie 25 000 do 36 000 litrów wody tylko w ciągu jednego dnia letniego. Ziemia ma tutaj olbrzymią odpowiedzialność dostarczyć codziennie taką ilość napoju swoim odbiorcom leśnym.

RÓŻNICA CIŚNIEŃ

Gdy znajdujemy się pod wodą na głębokości $4^1/_4$ m, wzrost ciśnienia o tyle się zwiększy w porównaniu do poziomu wody, o ile zmniejszy się ciśnienie powietrza, gdy wstąpimy na wysokość 4250 metrów ponad poziom morza.

SIŁA ŚWIATŁA

Aby przedstawić „naocznie" siłę światła słonecznego trzeba by umieścić 2500 lamp elektrycznych stuświecowych w odległości jednego metra od powierzchni oświetlanej. A jednak słońce nie należy do najjaśniejszych gwiazd. We wszechświecie są jeszcze dziesiątki tysięcy jaśniejszych od słońca gwiazd, wobec których słońce jest jeszcze „ciemne". Są to gwiazdy jeszcze o wiele, wiele bardziej odległe od ziemi. Jedno z tych słońc ma siłę światła 250 000 razy większą od naszego słońca.

PRZEZ PŁYTĘ OŁOWIANĄ KU WOLNOSCI

Wielkie osy drzewne składają swoje jajka w pniach drzew. W drzewie rozwijają się gąsieniczki i poczwarki; gdy owad jest już dojrzały do życia, przegryza się przez drzewo na wolność i wylatuje w powietrze jako osa. Ale życie osy drzewnej jest zagrożone, bo człowiek nie pozwala drzewu w lesie na swobodne rośnięcie. Człowiek ścina drzewo, przerabia pnie na belki i otacza je często twardszymi od drzewa materiałami. Miałyby pozostałe w drzewie osy zginąć? Nie, z postępem techniki u człowieka postępuje też technika u os. Ich narzędzia do gryzienia są coraz to potężniejsze. Wypróbowano, że osy potrafią się przegryźć przez grubą płytę ołowianą.

ŻYCIE W RYNNIE DACHOWEJ

Uczony chce zbadać życie w rynnie dachowej. Wspina się na dach, czerpie z rynny kilka kropel wody, potem wkłada jedną kroplę pod mikroskop. Jakie mnóstwo żyjątek! Jak niezwykłe kształty i postacie! Uderzają go szczególnie zwierzątka podobne do niedźwiedzi, które pełzają powoli na swoich opatrzonych pazurkami nóżkach. To znowu widzi zwierzątka-koła, które potrafią swoje ciałko wydłużyć w kształt lunety.

Uczony podziwia niezwykłe stworzonka, ale wkrótce, zajęty inną pracą, zapomina o badanej kropli wody. Płytka z miniaturowymi zwierzątkami, odłożona na bok, wysycha. Badacz zapomina zwilżyć płytkę, aby zwierzątka zatrzymać przy życiu. Nędzny pyłek leży sobie na szklanej płytce całymi miesiącami, latami. Pewnego dnia pada kropla wody na wysuszony pył. Mikroskopijne zwierzątka zaraz czują w sobie życie, zaczynają się rozszerzać, ruszać jakby wcale nie zapadły w śmiertelny, długi sen. Dzięki tym właściwościom mogą sobie kpić z marności życia w rynnie dachowej. Deszcz może całymi miesiącami nie padać. Kiedyś jednak spadnie drogocenna kropla wody z nieba i życie natychmiast powraca. Wypróbowano przy jednym z mieszkańców rynny, że po 27 latach posuchy znowu powrócił do życia.

KOKOSOWE SKRZYPCE

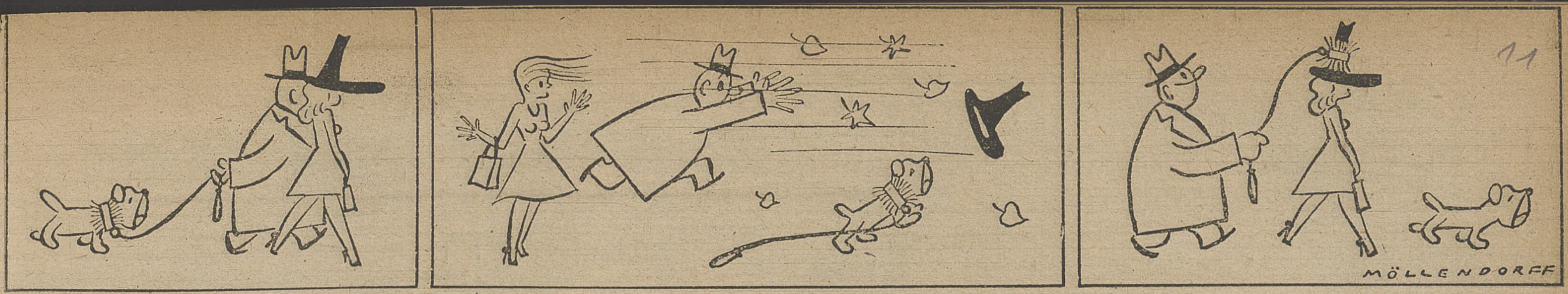
Pierwsze skrzypce, jakie ujrzały światło dzienne na kuli ziemskiej, zostały sporządzone na 3—4000 lat przed Chr. Składały się ze skorupy orzecha kokosowego, na którym naciągnięte były dwie struny. Zamiast smyczka używano łuku.

POCAŁUNEK ZDRAJCĄ

W starożytnym Rzymie kobietom nie wolno było pić wina. Przekorna natura kobiet starała się często obejść ten zakaz. Mężowie jednak mieli prawo rozwieźć się z żoną, której udowodniono picie wina. Pocałunek składany przez pana domu na ustach małżonki miał służyć jako dowód rzeczowy przestępstwa.

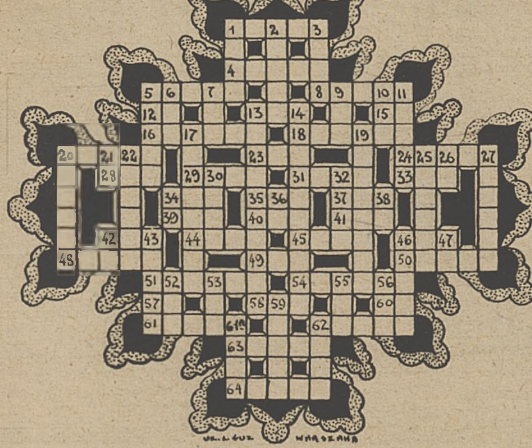
CZTERY TYSIĄCE RAZY DOKOŁA ZIEMI

Pewien Włoch obliczył, że gdyby rozwinąć na długość spożywany przez wszystkich Włochów w ciągu roku makaron, można by opasać całą kulę ziemską dokoła równika 4 tysiące razy.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA
ul. L. Guz

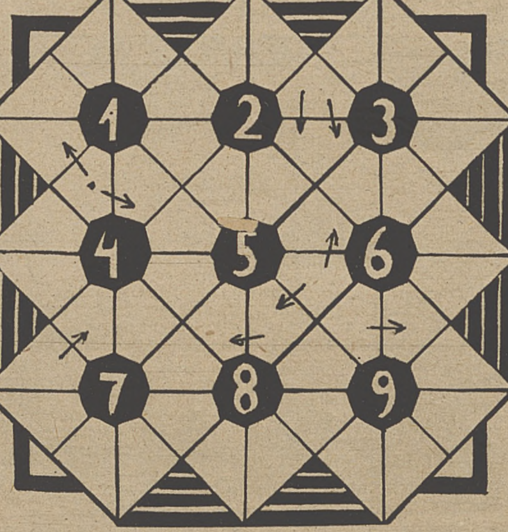


Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1. mieszkaniec Rosji, 4. taniec salonowy o motywach egzotycznych, 5. tytuł powieści H. Sienkiewicza, 8. miasto w Polsce, 12. zaimek, 13. narty, 15. dwie różne spółgłoski, 16. część armaty, 18. boski napój, 20. uroda, piękność, 23. zwierzę, 24. jedna z męskich ról aktorskich, 28. głos zwierząt, 29. część portu, 31. zapora wodna, 33. termin szachowy, 34. budowla, chata, 35. tytuł francuskiego urzędnika miejskiego, 37. imię żeńskie, 39. zaimek, 40. uprzywilejowany kolor w kartach, 41. masa uszczelniająca (wspak), 42. zaimek, 44. państwo w Azji, 45. widzenie senne, 46. papuga, 48. niewolnik inaczej, 49. „ona" w jęz. obcym, 50. dopływ Odry, 51. człowiek poświęcający się czemuś z zamiłowania, 54. stan w USA, 58. część sztuki teatralnej, 57. litera fonetycznie, 60. zaimek, 61. miejsce produkcji artystycznych, 62. plama atramentowa, 63. ściek przy budynkach, 64. miejsce sprzedaży czasopism.

Pionowo: 1. ryba, 2. pałac, okazała budowla, 3. ród u Celtów szkockich i irlandzkich, 5. mieszkaniec Europy, 6. zaimek, 7. „ja" w jęz. martwym (wspak), 9. atrament w jęz. obcym, 10. bryła lodu, 11. marka żarówek, 13. płaz z rodz. jaszczurek, żyjący w krajach tropikalnych, 14. narzędzie, przyrząd muz., 17. imię żeńskie, 19. tytuł opery, 20. służy do czynienia zakupów, 21. miara powierzchni, 22. mityczna nimfa wodna, 25. świadectwo dojrzałości, 26. zaimek (wspak), 27. bogini sprawiedliwości, 30. tytuł dostojnika arabskiego, 32. miara długości, 34. nuta, 36. „i" w jęz. martwym, 38. litera fon. (wspak), 43. strach, bojaźń, 46. postęp na stanowisku służbowym, 47. miara powierzchni, 52, zaraza, epidemia, 53. taniec, pląs, 55. dzikie zwierzę (wspak), 56. warsztat okrętowy, 59 kraj w Afryce, 61a. napój wyskokowy, 62. hełm inaczej.

I. DOOKOŁA CYFR
ul. Reichel Wł.



Dookoła numerów należy wpisać wyrazy o niżej podanym znaczeniu. Początek wyrazów i ich kierunek wskazują poszczególne strzałki.

Wyrazy: 1. odosobnienie ludzi przypuszczalnie dotkniętych zaraźliwą chorobą (początek wyrazu); 2. tancerz baletowy; 3. drobnostka, fraszka; 4. wróżący z kart; 5. szabla bez kabłąka; 6. prymitywna lampa; 7. miasto we Włoszech, nad m. Śródziemnem; 8. dzierżawca szynku na wsi; 9. handlarz cebulą.

ILE BYŁO POCAŁUNKÓW?

W pewnym towarzyskim zebraniu brało udział 12 pań. Zebranie to zakończyło się, jak zwykle herbatką tradycyjną, po ktorej każda z nich udała się w swoją stronę do domu. Przy pożegnaniu zamieniły każda z każdą pocałunek.

Zachodzi pytanie, ile było pocałunków, jeśli każda z pań pożegnała się z wszystkimi pozostałymi i zamieniła z nimi po jednym pocałunku.

*

Kapelusz z piórkiem kosztuje 7 zł 40 gr. Kapelusz jest droższy od piórka o 7 zł. Ile kosztuje piórko, a ile kapelusz?

*

Pod lasem odbywał ćwiczenia oddział wojska. Liczba żołnierzy była ośmiokrotnie większa od liczby przełożonych, a podwładnych wszystkich było 152. Ilu przełożonych liczył ten oddział?

*

Dwóch kolegów grało w szachy, umówiwszy się przedtem, że każda przegrana partia kosztuje 50 gr. Po skończonej grze jeden z nich miał 3 partie wygrane, musiał swemu przyjacielowi zapłacić 2 zł 50 gr. Ile partii rozegrano?

— Więc łaskawa pani nie wynajmie sobie tej willi? W takim razie zechce pani przyjąć przynajmniej tę różę...
— Ach, dziękuję panu.
— Nie ma za co... Należy mi się za nią 10 złotych.

*

W czasie egzaminu z patologii zapytuje jeden z profesorów studenta:
— Jakie okoliczności poprzedzają bezpośrednio mającą wkrótce nastąpić śmierć?
— Przybycie lekarza.

*

— Nie, łaskawy panie, nie otrzyma pan mej córki, bo jesteś marnotrawcą i nie znasz wartości pieniędzy.
— Ach! za pozwoleniem! Gdybym nie znał wartości pieniędzy, nie prosiłbym o rękę pańskiej córki.

*

— Więc teściowa pana umierała przytomnie?
— Zupełnie, na parę chwil przed śmiercią, rzuciła jeszcze we mnie flaszką z lekarstwem.

*

— Jakto, panie Ignacy, idzie pan do urzędu mimo takiego osłabienia?
— Ma się rozumieć, bo gdzież mogę lepiej wypocząć, jeśli nie w biurze?

*

— Wiesz, pan Czesław śpiewa zawsze na koncertach dobroczynnych.
— Wcale się temu nie dziwię, bo przecież głos jego wzbudza politowanie.

*

Automobilista do przejechanego:
— No, ale ma pan szczęście w nieszczęściu. Właśnie tutaj mieszka lekarz.
— Szczęście człowieku... przecież to ja jestem tym lekarzem.

*

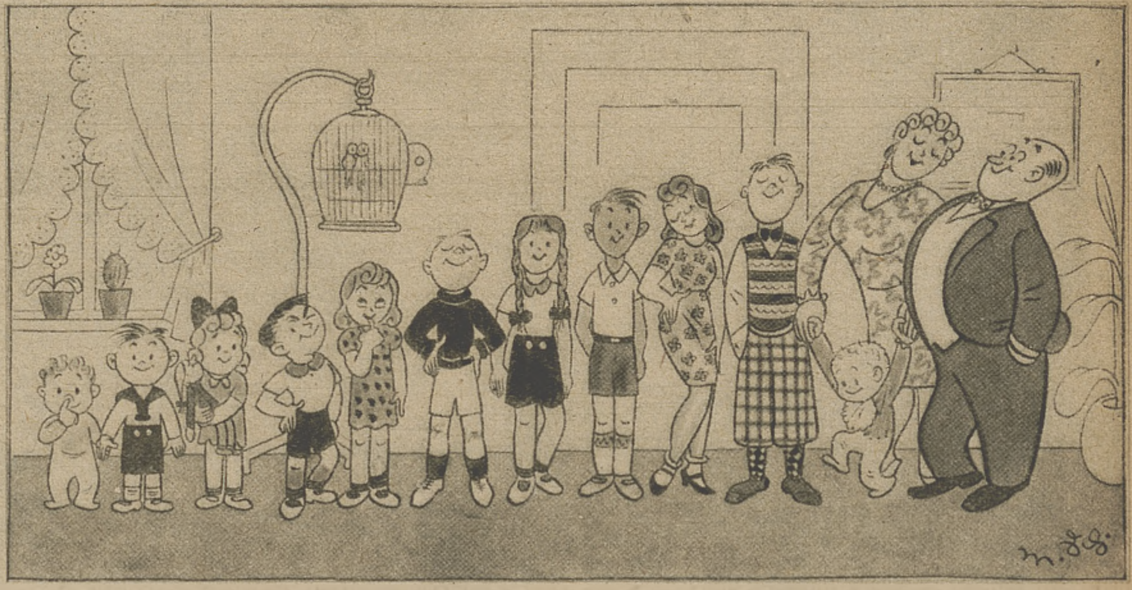
— Marysiu, podaj mi prędko kieliszek koniaku, żona mi zemdlała.
— Już się robi, proszę pana, a dla łaskawej pani co podać?

*

— Co kosztuje ten garnitur?
— 120 złotych.
— A na raty?
— 240, ale połowa płatna od razu.

*

— Cóż powiedział mój ojciec, gdy się oświadczyłeś o moją rękę.
— Że zgodzi się chętnie, byłebym mu tego nie wymawiał później.



Małżonka: — I ktoby to przypuszczał, że tak się stanie, gdy powiedziałeś niegdyś do mnie: „ja nic więcej nie żądam od ciebie, Irenko, prócz słodkiego uśmiechu..."

Berliner Illustrierte Zeitung

MIAST WSTĘPU

Czy wiecie, państwo mili, co to znaczy trema?
Spróbujcie żarty pisać, gdy tematu nie ma...

NA WRZESIEN

Cóż o wrześniu wam powiem? Choć się co rok zdarza,
wedle mnie, to najgłupszy miesiąc kalendarza.
Dziwnie nudny, po prostu widać, że dziewiąty.
W polach pustki, w stodołach tylko pełne kąty.
Też, kto szalał w Sylwestra w wrześniu koniec końcem
wyraźnie już dostrzega że wnet będzie ojcem.

ZBYTECZNA UROCZYSTOŚĆ

W wrześniu ma porównanie odbyć się dnia z nocą.
Ciekawym, po co?
Wszak bez porównań wiemy, że nocą jest właśnie,
ciemniej niż za dnia, a we dnie jest jaśniej.

AUTORCE MATINATY „MÓJ DZIEN"

Wołasz pani: — „Dziw się świecie!
...Zaledwie słoneczko wstanie,
Kocham go na śniadanie!
...I kocham go też na obiad!!
...I taka ze mnie strasznie wytrwała osoba,
że nawet, gdy zjem wieczerzę,
Kocham go jeszcze szczerze!!!
Gdzież taką nad spiż trwalszą miłość dziś znajdziecie?!"

— Pani ma wiele racji:
Nie łatwo jest od świtu kochać do kolacji
ciągle tę samą osóbkę.
Zwykle miłość trwa znacznie krócej od cholery.
Lecz bywają przykłady dłuższych wariacyj.
Tak mocno, jak Pani przez dóbkę
Kocha mnie pewna dama lat dwadzieścia cztery
jednym tchem, bez ustanku, wcale nie na raty:
I nie ma nawet czasu tworzyć o tym matinaty!

Wujcio z Komina



— Powiedz Zosiu, czy twój mąż ma naprawdę dużo pracy?
— O, tak, on pracuje dzień i noc.
— A czym się on właściwie zajmuje?
— Mną.

Rys. Zmudz.



PEWNEJ CIEMNEJ NOCY...
Żona do męża (rzucającego się na przyłapanego w sypialni kochanka):
— Bój się Boga!! Nie zabijaj ojca twoich dzieci!!!

Rys: Empp — Kraków





Powyżej:
Budowa statku jest tutaj zwyczajną robotą murarską. Murarze wygładzają powierzchnię statku.

Poniżej:
Końcowa praca szlifowania powierzchni statku elektryczną szlifierką, która daje statkowi gładkość „skorupy jajka."

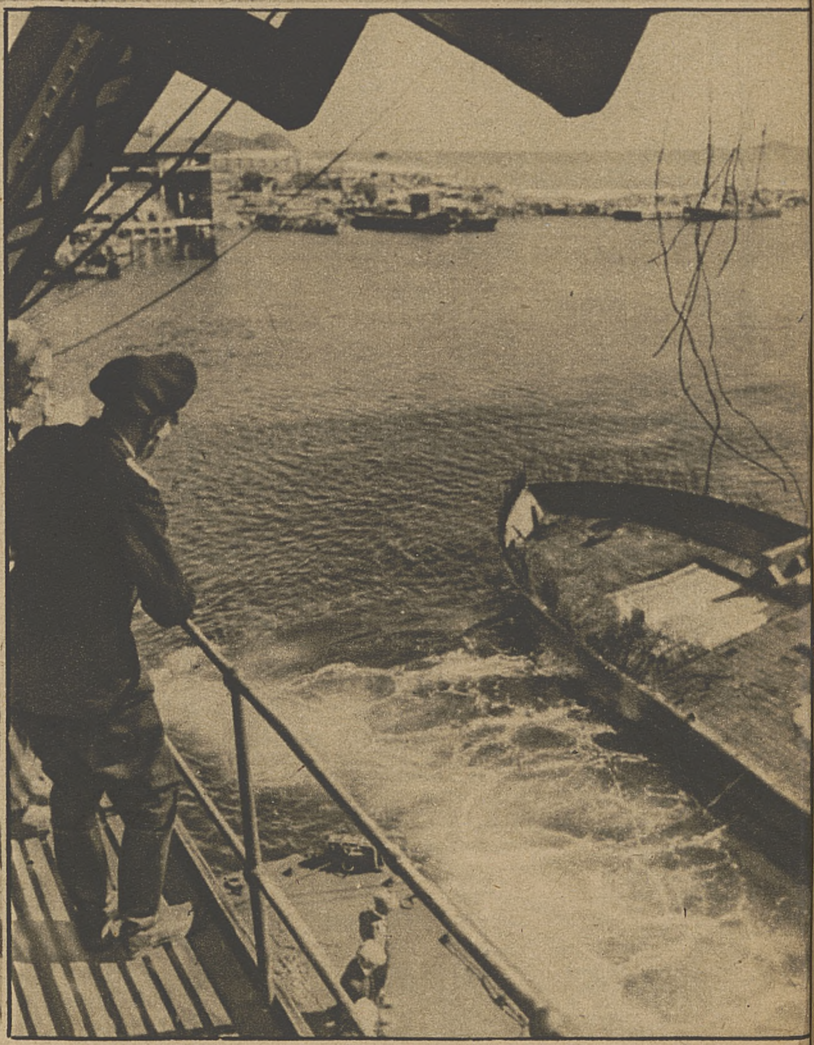


wyżej:
Na przedniej części ilustracji widzimy żelazną konstrukcję statku, która będzie „zalana" betonem; w tylnej części statek gotowy do spuszczenia na wodę.



STATEK „SKORUPA JAJKA"

Jedną z najnowszych zdobyczy techniki niemieckiej jest statek „skorupa jajka". Zbudowany jest z żelazo-betonu, ma pojemności 1000 ton i długości 90 metrów. Tego rodzaju statki są w większym stopniu wodoszczelne jak inne statki. Ich dodatnią stroną jest również to, że nie trzeba ich pociągać farbą i — rzecz oczywista — nie rdzewieją. Służą wyłącznie do celów transportowych.



Statek budowany jest dnem do góry i tak też jest spuszczany na wodę po ukończeniu. Dopiero na wodzie musi być odwrócony do normalnego położenia.

Fot: Transozean

Dźwig odwrócił już kadłub statku. Teraz będą wykonane ostatnie prace i statek może wyruszyć w swoją pierwszą podróż.